

JACEK BOCHEŃSKI

ur. 1926; Lwów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, życie codzienne

Porwanie przez ojca w lipcu 1931 r.

I powoli się kształtuje taka sytuacja, o ile ja coś mogłem z tego zauważyć, że domy zostaną rozdzielone. Ojciec założy nowy dom, a dzieci miały zostać przy matce i matka była absolutnie tego pewna. Ojciec mnie porwał bez wiedzy matki i nawet ją okłamał, bo powiedział, że on dzieci, czyli moją siostrę i mnie, zaprowadzi do lekarza. Nie wiem, czy on już z tą Janiną był po ślubie czy dopiero ten ślub miał się odbyć. W każdym razie myśmy mieli pójść do lekarza i nagle ojciec oświadczył, że on dziś to pójdzie tylko z Ewą, a ze mną to nazajutrz, bo lekarz powiedział, że to tak musi być. I matka w to uwierzyła. Kiedy się okazało, że jest to nazajutrz, to się dowiedziałem od ojca, że mamy teraz niezwykłą szansę przed sobą, pojedziemy mianowicie do lasu. Mieliśmy już dawno się wybrać do lasu na poziomki.

Ojciec zamawia taksówkę i siadamy do taksówki, taksówka jest otwarta, wtedy samochody są otwarte. Takim samochodem przyjechał do Lublina prezydent Mościcki, którego witaliśmy z matką na ulicy. Witało się wtedy prezydentów i to była atrakcja. Bardzośmy sobie cenili tę możliwość, dlatego że prezydent to był ktoś szanowany, nie był przedmiotem kpin, to był ktoś zasługujący na respekt, i to zarówno przez ojca, jak przez matkę. Więc nie tylko prezydent Mościcki jeździł takim otwartym samochodem, ale też mały Jacek z tatą wsiedli do takiego samochodu. Była to duża frajda, bo musimy jednak pociągami pojechać do tego lasu, już nie autobusem na Dziesiątą.

Nie wiadomo jak, ale w trakcie tej podróży znalazła się u nas owa Janura, czyli Janina Oder, z którą właśnie mieliśmy jechać do lasu. No przecież tak, no pojedziemy razem do lasu. Już znaliśmy się przedtem, dostawałem czekoladę od Janiny Oder na wizytach u niej. A nawet kiedyś matka urządziła taki wspólny obiad, zaprosiła tę Janurę. Nie wiem, czy ta Janura to była nazwa, którą dzieci nadały Jance Oder, czy ojciec ją tak nazywał, to już jest dla mnie niejasne. W każdym razie Janura się zjawiała i pamiętam ten obiad. Ja miałem pięć lat i czułem nienaturalną atmosferę podczas

tego obiadu. To była dość sztuczna impreza, którą matka postanowiła jednak urządzić, żeby zachować jakieś dobre stosunki. Niemniej zostałem wtedy właśnie wywieziony tą taksówką do pociągu i potem się okazało, że w ogóle już jest za późno, żeby iść do lasu, bo jest noc, ja już spałem i jedziemy dalej. I zbudziliśmy się w Krakowie, gdzie mieliśmy pójść kupić dla mnie samochodek. Samochodek taki był, który jeździł sam, to nie było taki samochodek. No więc takie prezenty dostawałem po drodze. I ja się dość szybko zorientowałem w sytuacji i postanowiłem zaakceptować.

Data i miejsce nagrania	2019-02-12, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"